

Ceny Prenumeraty.

W Lwowie: rocznie Rbl. 8 — Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 — Kor. 7.50, mies. 75 kop. — Kor. 2.50, za co miesiąc dwukrotnie odpowiadają do domu kopłać do miejsc 10 kopiejek — 60 hal. 2 przesyłką pocztową w składowi Rbl. 1.25 — Kor. 4.20, kwartale Rbl. 3.75 — Kor. 12.50 rocznie Rbl. 15.00 — Kor. 50. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartale Rbl. 8 — Kor. 20. Ceny oddzielnych numerów: W Lwowie: 2 kop. = 6 hal., z przesyłką 3 kop. = 10 hal.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz wielko-
lamowy drobnym pismem lub je-
go miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyna-
stym drobnym pismem lub jego
miejsce 25 kopiejek = 80 hal.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t. p.
po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
2 1/2 kopiejek = 8 hal., naj-
mniej 25 kopiejek = 80 hal.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rekopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Wieści z Krakowa. — Anglja i Polska. Egzekucje w Serajewie.

Pomoc Galicji.

Tymi dniami mieliśmy w redakcji odwiedzin niepowszednie. Był to lekarz dr. Rodziewicz, przybyły w charakterze delegata komitetów i towarzyszt pomocy dla ofiar wojny.

— Jakże rozmiary przybrały u was te organizacje? — spyaliśmy szanownego gościa.

— Zostawmy na boku właściwą Litwę (gub. wileńską i grodzieńską). Te zbyt blisko są położone linii bojowej, aby pomoc ich obywatelska mogła sięgać do Galicji. Lecz oto cała Białoruś w ruchu: gub. mohylewska, witebska, smoleńska (za sprawą pol. Tow. dobroczynności); w Mińsku krząta się bardzo dzielny komitet. O Kijowie wspominaliście już nieraz. Trzeba dodać tylko, że i gub. podolska, oraz wołyńska utworzyły już analogiczne ciała zbiorowe. Są to wszystko albo odrębne Towarzystwa, albo filje piotrogrodzkiego „Towarzystwa niesienia pomocy Polakom ofiarom wojny”.

— Skąd powstała w tych zrzeszeniach myśl pomocy dla Galicji?

— Muszę szczerze przyznać, że nie była to myśl pierwotna. Działalność nasza zrazu obejmowała tylko opiekę nad zbiegami z okolic zajętych przez wroga. Potem jednak pomyśleliśmy i o tych, którzy zostali w kraju, zamienionym w pustynię, kurczowo trzymając się swej ojcowizny. Zwróciliśmy się tedy do warszawskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego z planem współdziałania. I oto spotkaliśmy się z objawem, który świadczy ze wszech miar chlubnie o duchu, panującym w tym Komitecie. Odesłano nas do Galicji, jako potrzebującej dziś pomocy w większym stopniu, niż Królestwo, gdzie akcja już od dłuższego czasu wdrożona i poparta znacznymi środkami pieniężnymi. Przybyłem tedy do Lwowa, a komitet ratunkowy, rozpoczynający właśnie swą akcję z dużym kapitałem i energią, radośnie powitał naszą propozycję, widząc w niej najlepszy sposób spełnienia swych zadań na najbliższą metę.

— Czy ustaliliście Panowie w szczegółach formę, w jakiej macie zamiar swą pomoc urzeczywistnić?

— Owszem, jak najdokładniej. Będą to t. z. „hufce leczniczo-aprowizacyjne”. W skład każdego takiego hufca będzie wchodzić kierownik ze sfer obywatelskich, dalej lekarz, sanitariusz, siostry miłosierdzia i personal służbowy. Hufiec przywiezie ze sobą do powiatów zniszczonych przez wojnę: żywność, podzież, leki i opiekę sanitarno-leczniczą. Uzbrowi się w tym celu we wszelkie potrzebne środki pomocnicze, jako to: samochody, kuchnie polowe i t. p. Walkę z głodem, nędzą i ich potomstwem: chorobami, poprowadzi planowo. Na froncie swej formacji, rozprószy się w ambulatoria, obejmujące po 2—3 wioski. Na tyłach zaś działać będą lazarety ruchome i szpitale stałe.

— O podobnym projekcie już słyszeliśmy niedawno. Warszawska filja „Tow. niesienia pomocy” przez swego delegata, inż. Ponikowskiego, ofiarowała galicyjskiemu „Komitetowi ratunkowemu” współdziałanie pod postacią zorganizowania dwóch ruchomych

oddziałów sanitarnych. Jak szanowny doktor wyobraża sobie stosunek obu tych akcji?

— Projekt warszawski znamy dokładnie i jest on nam bardzo na rękę. Warszawa dostarczy „lotnych oddziałów sanitarnych”, jakie zwykle wysyła się w okolice nawiedzone, lub zagrożone epidemią. Walcząc przedewszystkiem z głodem i nędzą, będziemy zatem mieli w pobliżu instytucję siostrzaną, w której ręce oddamy, dla przeprowadzenia izolacji, oraz leczenia, przypadki chorób zakaźnych. Tych zaś niestety nie może braknąć w tych strasznych warunkach, jakie daje przedewszystkiem brak odpowiednich mieszkań, a co za tem idzie, brak elementarnej czystości i gęste skupienie mieszkańców, gdy dodamy do tego złe żywienie, niedostateczną odzież i t. p.

— Czy „hufce leczniczo-aprowizacyjne” mają już za sobą ogniową próbę doświadczenia, przeprowadzonego na większą skalę?

— Nieinaczej. Nie przychoźlimy do was z projektem teoretycznym, obmyślanym przy zielonym stoliku. Klęskę, jaka nawiedziła znaczną część naszej nieszczęśliwej ojczyzny, uważamy przedewszystkiem za klęskę głodową. Głód zaś, powtarzający się periodycznie w niektórych guberniach w głębi Rosji, wytworzył już pewien system zwalczania, ustalony w najdrobniejszych szczegółach i posiadający własną, obszerną literaturę. Co więcej, sam osobiście miałem smutny przywilej dokładnego zapoznania się z tym systemem w praktyce. W czasie ostatniej klęski głodowej (1911) powierzono mi akcję ratowniczą, zrazu w kilku wsiach gubernii ufińskiej. Niebawem działalność moja rozszerzyła się na trzydzieści kilka gmin, rozrzuconych na przestrzeni, odpowiadającej kilku guberniom Królestwa Polskiego. Pracowałem w warunkach możliwie najtrudniejszych: na zupełnym bezdrożu, wśród ludności półdzikiej, nie rozumiejącej żadnego z języków europejskich. A jednak mile wspominał te chwile. Nigdy bardziej nie czułem się człowiekiem i chrześcijaninem, jak wówczas. Marzeniem mojem byłoby zużytkować zdobytą wówczas rutynę dla ocalenia naszego ludu.

— Jaki będzie stosunek „hufców” do naszego Komitetu Ratunkowego?

— Jak najściślejsze współdziałanie. Hufce wyruszą do powiatów, wskazanych przez ten Komitet. O ile można dziś ocenić, będą to przedewszystkiem w zupełną prawie pustynię zamienione okolice wzdłuż Wisły i Sanu, od Dąbrowej po Nisko. Brak tam dziś nie tylko lekarza i apteki, lecz z całej inteligencji wogóle została jedynie część księży. Hufce przybędą do Galicji zupełnie gotowe i wyekwipowane. Ofiarność dla ofiar wojny jest ogromna i wystarczy tylko skierować część jej na nowe tory. Dotąd płynął aż nadmiar środków dla rannych, za mało zaś myślało o ludności cywilnej. Koszt jednego hufca obliczamy na 500 rb. miesięcznie. Płatni będą tylko lekarz i personal służbowy. Do sanitariuszek, którymi będą panny z inteligencji, tu dołączymy, o ile można, nieco waszych „szarytek” lub „pelczarek”. Liczymy nie tylko na ścisłą kooperację z galicyjskim Komitetem Ratunkowym, lecz i na pomoc całego szeregu pokrewnych instytucji. Fioletowe płaszcze naszych hufców staną, da Bóg, wkrótce obok starej gwardji Czerwonego Krzyża i wywalczą sobie podobną, jak ona,

ochronę międzynarodową. Wszak wojna dzisiejsza, chyba każdego przekonała o tem, że ratunek ludności cywilnej co najmniej równą posiada wartość z opieką nad rannymi żołnierzami.

— Kiedyż wyruszą wasze hufce do pola?

— Najdalej za miesiąc, o ile wszystko pójdzie składnie. Mam już w ręku formalną uchwałę sekcji sanitarnego Komitetu Ratunkowego, jakoteż pełnego Komitetu. Czekamy na pozwolenie władz, poczem praca przygotowawcza pójdzie już przyspieszonym tempem.

— Szczęść Boże naszym usiłowaniom. A przybawajcie jak najrychlej!

Prusy a Polska.

Z sejmu pruskiego.

Do Warszawy nadeszły wiadomości, że na posiedzeniu sejmu pruskiego posłowie polscy postawili wniosek, aby wstrzymać „Ostmarkenzulage” dla nauczycieli niemieckich za służbę w prowincjach wschodnich, gdzie pełnią misję germanizacyjną.

Sejm ogromną większością głosów odrzucił ten wniosek i uchwalił nauczycielom zasiłki przyznać.

Komisja kolonizacyjna dla kresów wschodnich przedstawiła sejmowi sprawozdanie za rok miniony. Sprawozdanie stwierdza, że po wybuchu wojny zakupna ziemi i działalność kolonizacyjna ustała i że nie było chętnych do osiedlania się na ziemiach, zakupionych przez komisję.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

SYTUACJA.

„Russk. Inw.” w artykule „Ocena działań wojennych” pisze: — Niemcom nie udało się zaskoczyć Osowca, ponieważ lewe skrzydło dziesiątej armji wraz z parkiem obłężniczym, ostrzeliwującym Lec, cofnęło się w najlepszym porządku. Niemcy w odpowiedzi na swój ogień do Osowca otrzymali z jego fortów jeszcze silniejszy ogień. Niełatwo teraz załadować Osowcem, nie prędko po bardzo złych drogach ruszy z pod niego obłężniczy korpus niemiecki. Niemcy swemi operacjami starają się zyskać czas, potrzebny obłężniczemu korpusowi do jego przewlekłych operacji. Oto dlaczego w okolicach Grodna wyżyny i wieś przechodzą z rąk do rąk i walki mają tak zaciekły charakter, jak niedawny bój pod Jedwabnem. Ważne jest to, że wojska rosyjskie działają wszędzie ofensywnie. To dowodzi, że wojska rosyjskie mają do czynienia z arjer gardami najeźdźcy, którego główne siły, cofając się, zmuszone były do wzmacniania osłon, n. p. pod Przasnyszem. Tam rozstrzygnie się sprawa dalszego przebiegu działań na rosyjskim froncie. Nigdy jeszcze w ostatnich miesiącach walka w jakimkolwiek odcinku nie miała tak wielkiego znaczenia. Stąd i cisza na większej części frontu, który jak gdyby przysłuchiwał się temu, co się dzieje pod Przasnyszem: Czy Prusy Wschodnie będą wreszcie odcięte przez wojska, które się tam wdarły, czy nie?

NAD NIEMNEM.

Korespondent „Russk. Wiedom.” pisze o operacjach nad Niemnem: Dn. 20 lutego wojska niemieckie

zaczęły zbliżać się ku Grodnu z północnego-zachodu. Pod silnym ogniem z fortów, Niemcy zaczęli się okopywać w odległości strzału z dział obłężniczego, odpowiadając na ogień. Dn. 21 Niemcy obsadzili szereg wyniosłości na północ od Grodna i w kilku wiorstach od Niemna usypali dwie linie okopów. Dnia poprzedniego zjawiał się w Grodnie chłopiec-wywiadowca, należący do 20-tego korpusu i doniósł, iż przekradł się przez szyki nieprzyjacielskie i że oddziały 20-tego korpusu biją się z otaczającym je wrogiem i proszą o posiłki. Słowa chłopca potwierdziły oddziały kanonady. W nocy na 22 wojska rosyjskie zaatakowały wyniosłości, wzięły pierwszą linię okopów i rzuciły się do szturm na górne okopy, ale w tej chwili otrzymały ogień z tyłu. Pokazało się, że Niemcy w ciemnościach obsadzili zdobytą już przez Rosjan linię, udając zabitych i strzelając stamtąd. Wyślano oddział, który z nimi skończył.

WIEŚCI Z KRAKOWA.

Korespondent wojenny włoskiego „Messagero“ przy głównej kwaterze austriackiej miał sposobność bawić kilka dni w Krakowie. Miasto wygląda, jak jeden wielki szpital. Niema prawie ulicy, na której nie znajdowałoby się kilka lazaretów wojskowych. Wszystkie gmachy gimnazjalne, szkolne i wogóle publiczne, zamieniono na szpitale, które stale są przepełnione.

Ludności cywilnej, prócz służby sanitarnej, bardzo niewiele. Miasto po godz. 8 wieczorem wygląda jak wymarłe. Na jednym tylko dworcu kolejowym panuje dzień i noc bez przerwy ruch gorączkowy. Większość „podróżnych“ stanowią jednak ranni. Stan zdrowotny miasta zadawalniający.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 25 kop. == 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Zarząd Gal. Dróg żelaznych ogłasza:

Osoby, któreby życzyły sobie dostarczać wszelkie przybory kancelaryjne dla Zarządu Gal. Dróg żelaznych, zechcą złożyć swoje oferty w kancelarii Służby Ruchu w gmachu Zarządu ulica Zygmuntowska 3. 353

Forsowanie Dardanelów.

Paryż 18/3 (P. A. T.). Komunikat urzędowy: Bombardowanie Dardanelów wczoraj trwało w dalszym ciągu, przyczem francuska dywizja marynarki pod dowództwem kontradmirała Ceprette'a operowała w zatoce Saraskiej, kierując ogień na fortyfikacje wzdłuż linii Bulair. Pancernik „Soufrain“ z powodzeniem ostrzeliwał fort „Sułtan“. Pancernik „Gaulois“ podpalił koszary w forcie „Napoleon“, przyczem załogi opuściły obwarowania. Pancernik „Boue“ poważnie uszkodził most na rzece Kawak.

Na froncie zachodnim.

WALKI WE FRANCJI.

Paryż. 18 (3) (PAT.) Komunikat urzędowy z dnia:

W Szampanii w rękach naszych znajduje się skrajna linia czołowa transzei niemieckich na przestrzeni między miejscowością na północo-zachód od Perthes i rejonu na północ od Beausejour; na wielu punktach posunęliśmy się naprzód ku tej linii.

Na wyżynie argońskiej odbywa się walka artyleryjska.

Paryż 18/3 (PAT.) Wieczorny komunikat urzędowy. Od morza do rzeki Aisne toczyła się walka artylerji rozmaitego napięcia. Niemcy w południe wznowili bombardowanie Reims. używając pocisków wzniecających pożar.

W Szampanii na froncie na północ od Souain, Mesnil i Beausejour posuwamy się dalej naprzód i umacniamy swe pozycje. Wojska nasze wykonują ataki na całym tym froncie tj. na przestrzeni z górą 6 kilometrów. Linie okopów niemieckich ciągną się w głąb na kilometr. Dziś nasz ruch naprzód był zwłaszcza znaczny na zachodzie od Perthes, gdzie zdobyliśmy okopy i przedłużyliśmy linię naszych pozycji w lesie. Wreszcie w tym samym okręgu odparliśmy kilka zaciętych kontrataków, przyczem pułk gwardji niemieckiej poniósł wielkie straty.

Od chwili ostatniego komunikatu wzięliśmy około 100 jeńców i karabin maszynowy. Kilka ataków niemieckich w lesie Consenvoye na północ od Verdun i w lesie Le Pretre, na północny-zachód od Pont-a-Mousson odparliśmy z łatwością.

UZNANIE KRÓLEWSKIE DLA FLOTY.

Londyn 18/3 (PAT.) Król wysłał do admirała Jellicoe pismo, w którym wyraża zadowolenie z powodu zwiedzenia części floty brytyjskiej, wobec świetnego jej stanu, dzielnej postawy oficerów i żołnierzy.

Wojna z Turcją.

WSZYSTKO SIĘ RWIE.

Bukareszt 18/3 (PAT.) Z Konstantynopola otrzymano doniesienie, że Enver-basza znajduje się w chwili obecnej w Konstantynopolu, lecz powaga jego upadła ostatecznie. Talaat-bej nie chce go przyjmować. Krażownik „Breslau“ jest uszkodzony i stoi w Bosforze, nie mając możliwości wypłynięcia na morze. Ludność grecka i obca masowo ucieka ze stolicy.

Wiadomości telegraficzne.

Anglia wobec odezwy W. Księcia Mikołaja.

Londyn 18/3 (P. A. T.). W organie parlamentarnym ogłoszono odpowiedź Greya na zapytanie członka Izby gmin Tinga o to, czy odezwa rosyjskiego Zwierzchniego Wodza Naczelnego w sprawie autonomii politycznej Zjednoczonej Polski była zakomunikowana Francji i Wielkiej Brytanji i czy była przez nie aprobowana. Odpowiedź brzmiała: Odezwę tę ogłoszono. Przypuszczając, że zapytanie postawiono w tym celu, aby otrzymać stwierdzenie sympatii dla odezwy ze strony rządu angielskiego, mogę zapewnić, że jest tak istotnie.

O NEUTRALNOŚĆ ŻEGLUGI HANDLOWEJ.

Odpowiedź Niemiec.

Sztokholm 18/3 (PAT.) Nota z odpowiedzią Niemiec do rządu Stanów Zjednoczonych zredagowana jest w tonie pojednawczym. Niemcy starają się dowiedzieć, że w imię ludzkości gotowe są iść na rękę interesom państw neutralnych i zgadzają się nie stosować min pływających. Założone zaś miny będą miały pieczęć rządową i będą umieszczone na kotwicach z zachowaniem przepisów umów międzynarodowych. Dalej nota mówi, że niemieckie łodzie podwodne będą uciekać się do siły względem parowców handlowych bez uwagi na ich flagę tylko w tym wypadku, jeżeli okaże się niezbędnem urzeczywistnić prawa okrętu wojennego co do zatrzymania lub rewizji parowca i jeżeli będzie dowiedzione, że parowiec należy do kraju nieprzyjacielskiego lub wiezie kontrabandę, łodzie podwodne będą postępowały z takim statkiem odpowiednio do istniejących przepisów międzynarodowych.

W końcu nota wypowiada nadzieję, że w ten sposób osiągnięte się zgodę. Tem nie mniej Niemcy strzegą sobie ostateczną decyzję, która będzie powzięta po otrzymaniu komunikatu z Ameryki o tem co właściwie zamierza Anglia.

RUMUNJA WOBEC KWESTJI CIEŚNIN.

Bukareszt 18/3 (PAT.) W senacie Disescu, b. minister sprawiedliwości, zwrócił się do rządu z interpelacją, w której wskazuje na interesy europejskie w cieśninach tureckich w przeddzień rozstrzygnięcia i stawia pytanie rządowi, czy może on dać formalne zapewnienia, że kwestja cieśnin nie będzie rozwiązana bez udziału Rumunii na skutek powodzeń rosyjskich. W Galicji armja austriacka cofnęła się na linię Czerniowce—Czudin do Franzensthalu, żeby uniknąć okrażenia.

Bukareszt 18/3 (P. A. T.). „Universul“ w artykule inspirowanym przez jedno z poselstw pisze, że oczywiście sforsowanie Dardanelów i zajęcie Konstantynopola przez sprzymierzeńców zmieni zupełnie problem polityczny. W tym wypadku pierwsza Bułgaria będzie musiała poddać rewizji swe stanowisko i zmuszona będzie do ugięcia się wobec postanowień trójpokożumienia. Czując brak amunicji i innych zapasów wojennych, Bułgaria nie miała dotychczas możliwości brać udziału w wojnie.

Następnym skutkiem wzięcia Konstantynopola będzie to, że Włochy będą zmuszone przez wypadki do zaniechania swej neutralności.

Rząd rumuński już od kilku dni nie otrzymał wiadomości od swego przedstawiciela w Konstantynopolu; prawdopodobnie wskutek bardzo poważnej sytuacji telegramy ciała dyplomatycznego są zatrzymywane i zbliża się chwila decydująca. W Rumunii odpowiedzialny świat polityczny bada uważnie wypadki.

STANOWISKO DANII.

Kopenhaga 18/3 (PAT.) Dziennik „National Tidende“ ogłasza artykuł pod tytułem „Państwa zachodnie i neutralność Danii“, w którym się powiada, że Danja ma zupełną rację, aby zachowywać wstrzeżliwość w okazywaniu swych sympatii. Duńczycy mają prawo wymagać od państw wojujących zrozumienia tego, że zachowanie bezwarunkowej neutralności jest dla Danji jedynie rozumną polityką, opierającą się nie na sympatiach i antypatiach, lecz wyłącznie na interesie kraju. Danja nie może i nie chce wyrzekać się neutralności, jeżeli ta neutralność nie zostanie pogwałcona.

PRYWATNA STACJA RADIOTELEGRAFICZNA.

Winnica 18/3 (P. A. T.). Izba sądowa Odeska na sesji wyjazdowej przy zamkniętych drzwiach rozpatrywała sprawę telegrafisty Żydowskiego, oskarżonego o urządzenie bez pozwolenia stacji radio-telegraficznej w Zmierzynie w celach szpiegowskich. Uznano go winnym urządzenia takiej stacji bez po-

zwolenia, natomiast uwolniono od zarzutu szpiegowstwa i zasądzono na miesiąc więzienia.

PRZEJAZD POSŁÓW.

Teheran 18/3 (P. A. T.). Za dwa tygodnie spodziewany jest przyjazd do Teheranu posła niemieckiego ks. Reussa i posła austriackiego hr. Logotteti w towarzystwie attache wojskowych, po raz pierwszy posyłanych do Persji przez Niemcy i Austrię. Przedstawiciele wrogich nam państw przejechali przez Konstantynopol.

Glasgow. 18/3 (PAT.) Bezrobocie mechaników ukończonych. Pracę podjęto.

Edynburg 18/3 (PAT.) Zmarł tu znany geolog, profesor Geikie.

Z Austro-Węgier.

Wiedeński „Neues Wiener Journal“ z goryczą mówi o obrazie Austro-Węgier wsejmiepruskim. „Historja pokaże kiedyś — pisze wspomniany dziennik — kto jest bezpośrednim winowajcą obecnego bezmiernego przelewu krwi. Ludy Austrii mogą oczekiwać tego sądu spokojnie. Większość ich dawno już uważała związek Austrii z Prusami za największe dla siebie nieszczęście. Obecnie przychodzi nam pokutować za cudze grzechy, za to, że nie starczyło nam odwagi zrzucić z siebie jarzma pruskiego“. Dziennik wiedeński został skonfiskowany.

Więści z Podhala.

Korespondent krakowskiego pisma „Ilustrowany Kurjer Codzienny“ donosi, że całe Podkarpacie usiane jest kolonjami zbiegów polskich z Galicji i to od Rąbki poczynając. Jedni siedzą już od początku wojny, inni przywędrowali później, zasmakowawszy gościnności na Śląsku Cieszyńskim. Ci doprawdy powiedzieć mogą, że u siebie najlepiej! Bo też tak jest istotnie; mieszkań, zwłaszcza po wsiach powiatu żywieckiego, dziś jeszcze dosyć i to tanich, środków żywności nie brak również, znajdzie się i towarzystwo, czy to na plebanji, czy w poblizkiem miasteczku, wspólna niedola kojarzy towarzystwa i zespala ludzi.

„Dolina nowotarska gości wychodźców z powodu wojny w pokaźnej liczbie; wśród nich znajdują się poważne osobistości. Nie brak zbiegów prawie że w każdej miejscowości, położonej przy stacjach kolei Sucha—Żywiec i Żywiec—Wilkowice—Bystra. Ci wszyscy czują dobrze to, że życie pędza zdala od ogniska domowego, lecz lepiej tu, niż gdzieindziej.

„Z samego Zakopanego, gdzie w październiku było jeszcze do 10 tysięcy osób, wywiała większa część w listopadzie, obecnie mieszka tam około 3000 obcych i ci nie żałują, bo mają wszelkie zimowe rozrywki. Zjednoczeni artyści teatru lwowskiego i krakowskiego urządzają w sali „Sokoła“ przedstawienia, po wojennych cenach wstępu, czytelnia zaopatrzona w pisma, wypożyczalnia obfituje w książki. Gimnazjum realne daje możliwość kształcenia się pokoleń młodszych, szkoły ludowe również są otwarte. Pensjonaty i zakład dra Chramca obniżyły tak ceny, że średnio zamożny daje sobie radę. Ci zresztą, co od początku siedzą w Zakopanem, mieszkają przeważnie prywatnie, bo mieszkań dość“.

„Niestety, według informacji „Nowej Reformy“, z dn. 22 stycznia, władze austriackie wydały rozporządzenie, aby obcy poddani w jaknajkrótszym czasie opuścili Zakopane“.

„Kurjerowi Poznańskiemu“ donoszą, że wychodzący w Nowym Targu tygodnik „Gazeta Podhalańska“, po sześciotygodniowej przerwie, zaczął wychodzić, obecnie pod redakcją p. Tomasza Buły, nauczyciela gimnazjum nowotarskiego, znanego działacza narodowego w Galicji zachodniej. Drugie pismo podhalańskie, „Zakopane“, przestało wychodzić.

Z prasy polskiej.

WALKA Z ROZBICIEM.

„Tam, gdzie jest rozbięcie — pisze Andrzej Niemojewski w „Myśli Niepodległej“ / pierwszym punktem programu jakiegokolwiek może być tylko walka z rozbięciem, czyli kojarzenie. Dokonać się musi proces tego wewnętrznego kojarzenia za wszelką cenę. Jeżeli wogóle mamy coś do robienia, to tylko w owym kierunku. Aleć są u nas ludzie i uważają się nawet za wyjątkowych patriotów, którzy miast całkowania narodu dążą do jego dalszego rozbijania w imię swych — najprzystojniejszych koncepcji! Przypominają mi ród owych wymarłych filozofów, którzy wierzyli, że świat obowiązyany jest być takim, jakim oni go sobie wyobrazili. I gdy dziś Europa zlewa się krwawym znojem czynu, u nas tacy ludzie schodzą się i z żywej kwestji polskiej robią zagadnienie metafizyczne, werbując zwolenników dla swojej szkoły myślenia o Polsce. Nie ten jest, wedle nich, występny, kto z ich koncepcją w głowie założył ręce i kiwa uroczyście palcem w bucie, ale ten, kto chce odgadnąć naturę położenia i tylko — pomódz naturze.“

„Nie odplacimy się pięknym za nadobne i nie nazwiemy tych ludzi występny, jak człowieka, który jest chory, nie nazwiemy z tego tytułu grzesznikiem. Boć przecież w ciągu ciężkiego i pracowitego życia czegoś jednak nauczyliśmy się. Ale nie pomylimy się chyba, gdy powiemy, że prawdziwie służy dziś naro-

downi każdy, kto w granicach swojej możliwości walczy z jego rozbięciem i pracuje we wszelkiej formie nad ujarzmeniem jego odpowiadających sobie części, że sam naród odczuwa instynktownie, iż to jest — droga do drogi, świadczy jego ujawniający się zawsze red organizacyjny, ilekroć jako tako uśmiechną mu się życzliwie warunki.

„Tak, to jest — droga do drogi”.

„Sprawiedliwą miarą”.

Podniesioną została przez „Świat”, ruchliwy i podczas wojny, interesująca kwestja: „Co dały Niemcy nowoczesnej kulturze?” Odpowiedź na to usiłował rzucić piórem zgryźliwym Adolf Nowaczyński, który doszedł do konkluzji, że naród niemiecki wyjąłował doszczętnie, a zaś w dziedzinach kultury materialnej, twórczości oryginalnej, w technice, w umiejętnościach pozytywnych i utylitarystycznych żyje tylko „z drugiej ręki”. Stefan Krzywoszewski nazywa to, zupełnie słusznie, paradoksem, — wystarczy bowiem przypomnieć sobie znakomity system dobroczynności, t. zw. elberfeldzki, znakomite i nawet nieporównane wprost kolegiowe gospodarstwo i wreszcie rozwiązanie przez Zeppelina zadania balonu, aby odrzucić spostrzec, ile przesady jest w zgryźliwości Nowaczyńskiego. Stefan Krzywoszewski odpowiada zresztą na pogląd Nowaczyńskiego argumentem ważnym: to zdobycze przemysłu niemieckiego, energicznie, metodycznie, planowo zdemokratyzowanego, który umiał powypierać z wielu stanowisk i placówek historycznych przemysł angielski i francuski. Jest w tem i energia, i zasługa. I słusznie Krzywoszewski osądził to, gdy pisze: „Przemysł niemiecki sprawił, że to, co było dotychczas udziałem jednostek bardzo bogatych, stało się dostępnem dla szerokich warstw ludności. Wyrafinowany esteta, rozkochany w Ruskim i jego marzeniach, będzie może niezadowolony. Nie wstrzyma żywiołowego ruchu. Postęp kultury objawia się wzmożeniem potrzeb wśród ludności. Przemysł niemiecki umiał te potrzeby odczuć i czynić im zadość”.

Niemcy czynią od pół roku, co tylko mogą, aby przesłonić i zaciemnić swoje zasługi kulturalne. Te zasługi były nie mniej rzeczywiste. Były one tylko o wiele, wiele mniejsze aniżeli to głoszą, przed innymi i przed sobą, Niemcy wychowawcy i profesorowie dotknięci wprost zbroczeniem psychicznym megalomanii i wśród narodu niemieckiego rozpowszechniający je, na kształt zarazy. Nie pomniejszy to zasług, oddanych myśli nowoczesnej przez Kanta i Hegla; przez wielkich matematyków, którzy stworzyli całe działy czystej nauki, jak Gauss, Riemann, Stieltjes, Grassmann, Cantor; przez wielkich chemików, jak Liebig, Kekule, Fresenius, Fischer; przez wielkich fizyków, jak Helmholtz, Bunsen, Roentgen, a z najnowszych Planck, twórca nowej teorii światła; przez twórców psychologii doświadczalnej, tej na wskroś nowożytniej nauki, czyniącej wysiłki zadziwiające do badania duszy laboratoryjnym sposobem: Wundt przede wszystkim, a dalej Stumpf, Külpego i wielu innych. We wszystkich dziedzinach mają Niemcy świetnych przedstawicieli, a w ich licznych uniwersytetach, zorganizowanych znakomicie na podstawie zasady wolności badania i wolności myślenia, wrzała praca płodna, intensywna, doniosła, — przed którą nie zawahamy się nigdy uchylić z szacunkiem czoła.

Ale ani tej pracy, ani tym pracownikom nie nie doda to obłąkane samochwalstwo, które zarażało bardzo potężne i twórcze umysły niemieckie, czego smutnym a typowym przykładem dawniej był sam wielki Mommsen, a obecnie jest smutniejszy jeszcze od niego sprusaczony Saksończyk, historyk Karol Lamprecht. I to samochwalstwo, podobne do wrzodu na pięknym ciele, nikogo też nie oszuka, kto „ma oczy do patrzenia”. Metodyczni i pracowici Niemcy wyjątkowo tylko są inicjatorami. Geometrię analityczną, ziarno, z którego cała wyższa matematyka się rozwinęła, stworzył Descartes, fizykę — Galileusz i Newton, chemię Lavoisier, Gay-Lussac i Avopadro, mechanikę nowożytną Watt, Fulton, dalej Stephenson, dalej twórca elektrotechniki: Gramm, egiptolog Champotien, krytykę literacką Saint-Beuve. Skoro zaś weszliśmy na pole literatury i sztuki, to należy powiedzieć, iż po za jednym Goethem, Niemcy nie wywierały żadnego głębszego wpływu na świat, same zaś karmiły się obficie strawą literatur obcych, głównie francuskiej i angielskiej, a w czasach bliższych także i rosyjskiej i skandynawskiej.

W jakich to sposób powstała dzisiejsza, pełna pychy, Akademia Berlińska? Tak oto, że król pruski sprowadził do niej uczonych z Paryża za drogie pensje i pierwsze posiedzenia jej odbywały się we francuskim języku. Do dnia dzisiejszego cały niemiecki teatr jest naśladownictwem francuskiego teatru a jeżeli zdarzy się, iż w Paryżu wystawia, raz na dzieło lat, jaką niemiecką sztukę, — np. „Tkaczy” Hauptmanna, „poety bez twórczości”, jak mu to do wiodł Musset, albo „Rodzinne gniazdo” Sudermanna, Niemcy nie posiadają się z radości. Tymczasem w teatrach niemieckich Francuzi panują kolejno, jak wszędzie indziej: po Jezibem Jardon, Angiez obok Annasa, repertuar „Theatre Libre”, a obecnie Flers i Caillavet. Cóż powiedzieć o farsie, od Labicha do Feydeau?

D'Annunzio, Matylda Sarao, Shaw, Benson, Sienkiewicz, Gorkij, Andrejew, Kipling, Hamsun, Maeterlinck, Bourget, Hervieu. France nie są przecież zażenowani sławą Frensona, Kellermanna, Mauna, którzy dopiero aspirują do zajęcia jakichś placówek na polu „Weltliteratury”.

Ale wróćmy na pole nauki. Niemcom się wydaje, że tu zwłaszcza są oni leaderami świata. Jednakże w filozofii powstawały nowe prądy, nowe próby syntezy, które są jak najdalej od niemieckich gniazd filozoficznej myśli: od ich uniwersytetów. We Francji stworzył Bergson filozofię krańcowej wolności, Ewolucjonizm Twórczy; w Ameryce stworzył James bezprzesądny i swobodny pozytywizm: Pluralizm, a poza granicami Niemiec powstała filozofia nowa, bardzo modna, Pragmatyzm, która już rozszczepia się w pojedyncze doktryny, jak w oksfordzką naukę o Humanizmie. I u nas coś ona rodzi, w kształcie Filozofii Wartości, opracowywanej przez P. Znanieckiego.

Było to powodem wielkiego zdumienia w Niemczech, iż oto urodziło się coś filozoficznego poza niemieckimi murami ducha, i to coś równie naturalnego i krzykliwego, jakby było — niemieckie. Poczęto się gniewać srodze na zuchwalca, — zwłaszcza na ostatnim wszechświatowym zjeździe filozoficznym, — ale ten gniew, jak to bywa, zaszkoślił jedynie piękność niemieckiej.

Najdotkliwszym może dla niemieckiej rozwydrzonej pretensji jest to, co dla rozwoju Logiki uczyniono w ostatnich czasach. Próby zmechanizowania Logiki przez Anglików: Boole'a i Jeronsa, i próba stworzenia z Logiki rachunku pojęciami, przez Włochów, Peano i innych, doprowadziły do stworzenia nowej nauki formalnej: Logistyki, w której udział Niemców jest bardzo skromny, a która rzuciła tyle krytycznego światła na podstawy naszego myślenia, że Russel wiąże w jedną całość, u jednego źródła podstawy Logiki i Matematyki.

Już tych kilka, pobieżnych z konieczności informacji, wystarczy do spostrzeżenia, jak wiele doniosłego dzieje się, w naszych czasach i w dziedzinie badawczej myśli, po za granicami niemieckich uniwersytetów i wydawnictw. Wystarczy i do oceny, w jak wielkiej dysharmonii jest rozwijająca się rzeczywistość z rozpasanymi ambicjami i pretensjami niemieckimi. Nawet pod względem organizacji naukowych studiów, czem Niemcy tak się chlubiły, Francja postąpiła naprzód i uczyniła doniosły wynalazek, który zyskał sobie uznanie wszędzie a naśladownictwo nawet — w Berlinie. Zresztą Berlin naśladować łatwo i bez fałszywego wstydu, co mu się chwali. Ale tem mniej usprawiedliwioną jest jego poza prowadzona ludzkości. Wynalazek, o którym mówimy, to Instytut Pasteur'a. Tu uczony twórca uwolniony został od ciężaru wykładów i egzaminów, aby cały oddać się wynalazczości. Uznano tę separację auli od laboratorium za postęp prawdziwy i doniosły. Londyn stworzył Instytut dla badania raka. Piotrogród Instytut Medycyny doświadczalnej, Stany Zjednoczone Instytut Rockfeller'a. I Berlin stworzył Instytut Kocha.

Wymierzone Niemcom stanowisko „sprawiedliwą ręką” stawia ich wysoko na drabinie narodów; pomiędzy pierwszymi narodami świata; ale bynajmniej nie przed nimi, bynajmniej nie na ich czele. Zresztą sama taka pretensja jużby była wystarczającą, aby ich tam zdyskwalifikować.

(„Kr.”)

Stracenie sprawców zamachu serajewskiego.

Gazety wiedeńskie podają następujące szczegóły stracenia skazanych na śmierć za zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki — Gabrynowicza, Jowanowicza i Illicza. Dnia 2 lutego (n. st.) w Serajewie otrzymana została wiadomość, iż Franciszek Józef zatwierdził wyrok sądu serajewskiego i że stracenie ma się odbyć nazajutrz rano. Skazanci przyjęli tę wiadomość spokojnie. Na ich żądanie sprowadzono do więzienia księdza. Tegoż dnia do ich celi wpuszczono krewnych dla pożegnania.

Nazajutrz rano do ich celi przybył prokurator w asystencji członków komisji, która miała być obecna przy wykonaniu wyroku. Raz jeszcze wobec skazanych odczytano wyrok, poczem wszystkich trzech pod konwojem uzbrojonego oddziału wyprowadzono na dziedziniec twierdzy, gdzie były wzniesione trzy szubienice. Najpierw stracony został Gabrynowicz. Odepchnawszy od siebie kata, sam stanął na pomoście i zdjął z siebie kurtkę. Gdy nakładano mu na szyję stryczek, krzyknął: „Niech żyje Serbia!” Krzyk Gabrynowicza zagłuszony został warczeniem bębna.

Kolej przypadła na Jowanowicza. W pierwszej chwili, zdawało się, iż jest zmieszany. Rychło jednak Jowanowicz nabrał odwagi i usiłował nawet zwrócić się z mową do władz obecnych. Udało mu się powiedzieć tylko: „tchórze!“. Dalsze słowa przygłuszyło również warczenie bębna.

Najspokojniejszym ze wszystkich był trzeci skazaniec — Illicz.

Przypominamy.

ze prenumeratę „Słowa Polskiego”.

rozpoczynać można każdego dnia, nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Roznosiciele dostarczają pismo do mieszkań regularnie dwa razy dziennie, rano i popołudniu. Odbierać także można samemu w Administracji lub w kantorze w pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika).

Pojedyncze numery są także do nabycia w biurach dzienników i dawnych trafikach.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarzyk. Piątek, 5 marca. Rz. kat. Dziś: Fryderyka op. Jutro: Kolety Panny. Gr. kat. Dziś: 20. Lwa ep. Jutro: 21. Tymofteja. — Słowiański. Dziś: Pakosława. Jutro: Woisława. — Wschód słońca o g. 7 m. 2 rano, zachód o g. 6 m. 11 popołudniu (czas ratuszowy). Długość dnia 11 godzin 9 minut.

— Elementy meteorologiczne na marzec we Lwowie. Średnia temperatura +0.8 C. (+3.5), średnia minimalna — 13° (—5.9°) średnia maksymalna +15.6° (+16.6°). Ilość opadu 48 mm. (27 mm.). Najczęstsze wiatry południowo-wschodnie do południowo-zachodnich. Liczby w nawiasie oznaczają średnie lata 1910—1913.

— Fazy księżyca. Pełnia dnia 1-go, Czwarta kwadra 8-go, Now 15-go, Pierwsza kwadra 23-go, Pełnia 31-go.

— Teatr w Kasynie miejskim — jak nam donoszą — gra dziś poraz pierwszy wyborną farsę 3 aktową P. Gavault'a i R. Charvey'a pt. „300 dni” („L'enfant du Miracle”), bogatą w treść dowcipną i humor nieklamany. W odegryciu jej uczestniczy liczny zespół artystów z pp. M. Mirską, H. Latoszyńską, H. Miłosz, M. Grabowską, S. Hierowskim, K. Okornickim, J. Dobrzańskim, J. Rygiere, E. Kalinowskim, M. Peltem i S. Czesławskim w rolach głównych. Reżyseruje znany z pomysowości wysoce utalentowany artysta p. Kazimierz Okornicki, który, jak zwykle, niemało pracy wkłada w każdą rzecz, ażeby ją należycie uplastyczyć i doprowadzić do punktu kulminacyjnego gry aktorskiej. Przedstawienie to uzupełniają nowe produkcje solowe, w zakres działu muzyczno-wokalnego wchodzące, pp. L. Rogińskiej, H. Millera, oraz dyr. W. Baracza, niezmównanego w swoich humoreskach.

Jutro poraz drugi idzie doskonała komedia w 3 aktach M. Bałuckiego pt. „Klub kawalerów” i efektowna operetka komiczna „Piękna Galatea”, z muzyką F. Soupe'go.

— Potrzeba dezynfekcji trupów w Galicji. „Nowoje Wremia” donosi z Galicji, że widziano tam wiele trupów konskich obok dróg. Zasypany je ziemią, zasypany był potem śnieg, ale śnieg tajał, ziemia spływała razem z wodą — i gnijące trupy ukazywały się znowu. Aby zaradzić złym skutkom rozkładania się tych trupów, „N. Wremia” doradza urządzić w Karpatach, bogatych w wapień, choćby najprymitywniejsze piece do fabrykacji wapna którymby można zasypywać nieopogrzebane ciała.

— Stanisław Zbyszko Cyganiewicz — jak dzienniki rosyjskie donoszą — bawi obecnie w Moskwie i bierze udział w zapasach, kładąc przeciwników.

— Ofiara rabunku na Lewandówce nie odzyskał jeszcze w szpitalu przytomności, a lekarze mają słabą nadzieję utrzymania go przy życiu.

— Na saneczkowaniu. Wypadki podczas saneczkowania są stałe w obecnej porze. Wszelkie nawoływania do ostrożności są bezskuteczne. Stacja ratunkowa co pewien czas notuje coraz to nowe wypadki. Wczoraj 18-letnia Katarzyna Mychałyszyn w parku Kilińskiego złamała rękę, a Jan Gaład, chłopak 16-letni, wywichnął nogę.

— Ludwik Sołski — bynajmniej nie słynny dyrektor teatru, bawiący w Warszawie — i Józef Zahorodny wybrali się do kinoteatru „Faun” nie na przedstawienie, ale na połów. Skradli tam Iwanowi Stefanowiczowi pugilares z 31 rb. i pierścioneł z napisem: „Na pamiątkę Olimpiady w r. 1881”. Nie mieli jednak szczęścia, bo zaraz wpadli w ręce agenta, który odebrał im zdobycz, a ich samych osadził w aresztach.

— Upadek ze strychu. Na ul. Tkackiej 31 jakaś kobieta poszła po siano na strych, z którego spadła i potłukła się dotkliwie. Nieprzytomną odwieziono na stację ratunkową.

— Zgubiono i znaleziono. Ta rubryka, tak popularna w dawnych czasach przedwojennych, obe-

nie jest niesłychanie rzadka. Nie dlatego, że dziennikarze nie chcą wymieniać rzeczy znalezionych i podawać do wiadomości publicznej nazwisk ludzi, których — ale dlatego, że nikt jakoś znalezionych rzeczy nie składa na policji. Wczoraj zaszedł ten rzecz i wypadek, że kroniki policyjne zanotowały, iż Róża Weissowa znalazła na ul. Kazimierzowskiej 28 kor. i złożyła je na policji.

Trzeba też na usprawiedliwienie obecnych czasów zaznaczyć, że ludzie teraz nie wiele mają do gubienia, a zresztą dbają o swe mienie. I także rubryka zgub w kronikach policyjnych jest szczupła. Trzeba się dziwić wielkiej nieostrożności Izraela Felda, który zgubił kilka rubli i był tak roztrzępany, że nawet nie wie, gdzie mógł te pieniądze zgubić — i niejakiego Gammara z ul. Szepiłyckich, który zgubił aż 70 rb. Przecie taka kwota — to dzisiaj majątek i niestrzedz go!

† Aleksander Nowina Ujejski

właściciel dóbr Denysów 351

ur. w r. 1849, po krótkiej a ciężkiej chorobie, oparzonej św. Sakramentami, zmarł d. 4 marca br. Na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się d. 6 marca o g. 11 rano (czas ratuszowy) z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej 49, zapraszają żona i dzieci.

† Wincenty Cichocki

em. radca sądu krajowego, b. naczelnik sądów w Husiatynie i Bolechowcu, kawaler orderu Fr. J.

po ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł d. 2 marca w 65 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się d. 5 marca b. r. z domu żałoby przy ul. Obozowej l. 5 o g. 10 (czas ratuszowy) na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych. 350

Wybuchy w Warszawie. W sobotę około godz.

tej po północy trzy bardzo silne detonacje wybuchów zbudziły przerażonych mieszkańców miasta ze snu. Były to wybuchy bomb, rzuconych z pokładu Zeppelina, unoszącego się wysoko ponad Warszawą, korzystając zapewne z bardzo widnej księżycowej, bezchmurnej nocy. Jeden z pocisków znacznej siły, nabity kartaczami, wybił duże wyrwy w bruku ulicy w chodniku, oraz wywołał strzaskanie około 1400 szyb mieszkaniowych, oraz 40 sklepowych w kilkunastu domach mieszkalnych. Niektóre szyby sklepowe uległy podziurawieniu kartaczami, które również wpadły do kilku mieszkań l-go piętra. Siła wybuchu zaś porzywała nawet obrazy ze ścian i poruszyła inne przedmioty w mieszkaniach. Skutki podobne wywołały jeszcze dwa inne pociski.

Pozostałe cztery pociski, których ogółem naliczono siedem, padając poza obręb domów i miasta, szkód żadnych, zdaje się, nie wyrządziły. Na szczęście, obeszło się i tym razem, z powodu późnej pory i znacznie zmniejszonego ruchu nocnego, bez ofiar w ludziach. W kilkanaście minut po wybuchach, stosując się do zarządzenia policji, pogaszono światła na ulicach w całym mieście, oraz w mieszkaniach, o ile w danej chwili były jeszcze oświetlone.

† Okradzenie komitetu. Komitet Obywatelski m. Warszawy zauważył, iż ze składu jego przy ul. Nowogrodzkiej 45 odbywa się systematyczna kradzież. Po długich poszukiwaniach agentów wydziału śledczego, udało się ustalić, iż kradziony ze składu komitetowego towar, wożony jest do sklepu niejakiego Icka Weinstocka przy ul. Wielkiej 43. Rewizja, zarządzona przez policję w sklepie Weinstocka, wykryła towar, pochodzący z kradzieży ze składu komitetu. Weinstocka oraz kupców, którzy nieopatrznie zaopatrywali się u niego w towar, aresztowano.

† Wybory uzupełniające do Dumy z gub. warszawskiej w miejsce posła Mariana Kiniorskiego, który złożył mandat w kwietniu — zostały odroczone aż do ukończenia wojny.

† Zniszczenie. Według wiadomości z Warszawy, powiat sochaczewski jest zorany okopami. Z żadnej wsi nad Bzurą nie zostało śladu. Folwarki Kuznoca, Rozłazło, Mistrzewice, Witkowiec, Młodzieszyn i inne zniszczone i zorane tak, że nie można stwierdzić, gdzie się one znajdowały.

† Represje niemieckie. Redaktor „Łowiczana”, Rybacki, został aresztowany przez Niemców i zesłany do Dęktolna. Już podczas październikowej ofensywy niemieckiej Rybacki miał przykrości z Niemcami, a nawet miał zostać skazany na śmierć, a od egzekucji został uwolniony dzięki szczęśliwej okoliczności, iż na czas przyszły podjazdy kozackie i uwolnili go od śmierci.

† Paryż — królowi Albertowi. „Temps” donosi, że obywatele Paryża złożyli królowi belgijskiemu Albertowi w darze szpadę honorową. Rekołose szpady, ozdobiona drogiemi kamieniami, jest roboty snycerza

Pierre Feitu. Na kłindze wyryty został ułożony przez znakomitego poetę francuskiego Jana Richepin dwuwiersz: Droite, sans tache, sans effroi j'ai pour ame ton ame o Roi! (Prosta, bez skazy i trwogi, mam jako duszę — twoją duszę, o królu!) Szpadę doręczył królowi w imieniu Paryża sam Richepin.

Wśród huku armat.

Wspomnienia aktorki z Kalisza.

(Ciąg dalszy).

We czwartek o godz. 5 po południu zaczęto bombardować miasto poraz trzeci, strzelanie trwało całą noc z godziną przerwą wywołaną zagrzaniem się armat. Skoro przestano strzelać o 8 rano w piątek... ludzie jak banda szaleńców zaczęli znowu uciekać z tego piekła!.. Biegli boso — w koszulach... matki niosły dzieci na plecach... całe tłumy biegły, pędziły na oślep... przed siebie... z jednym, tylko jedynym celem „uciekać, uciekać”, wydostać się z morderczych objęć Preuskera. Objęcia te zaciskały się jednak coraz śmiertelniej... bo oto na widok zbiegów dano rozkaz strzelania do tłumów... jedni padali zabici lub ranni — drudzy pędzili dalej!.. 708 mężczyzn zatrzymano jako jeńców i wysłano do Niemiec.

W pierwszej chwili na widok tej gromadnej ucieczki, ogarnął mnie owczy pęd... i już miałam podążyć za wszystkimi, lecz widząc padających pod strzałami ludzi, zbudził się we mnie widocznie instynkt zachowawczy, przykuwający mnie do miejsca. Zostałam... Byłam martwa — niema... skamieniała... tylko gorące łzy spływały mi po twarzy!..

Z naszego domu pucielali prawie wszyscy, a z naszego artystycznego grona, zostało zaledwie kilka osób, bez środków... a tem samem bez możności ucieczki i jakiegokolwiek ratunku... Byłam zupełnie bezradna... bezsilna i tylko zalewałam się łzami, stojąc w sieni opustoszałego domu...

Rozpacz zaczęła jadem swym zalewać mi serce i myśli... podobnych uczuć muszę doznawać samobójczy!.. W tej beznadziejnej chwili uczułam, że mnie ktoś głaszczy po głowie i usłyszałam słodkie, łagodne słowa wyrzeczone po rosyjsku... „Niech pani tak gorzko nie płacze... ja także jestem sama... Mój generał ze swą żoną był zmuszony wyjechać... chcieli mnie zabrać — ale ja przecież musiałam zostać... żał mi było opuszczać tyle pięknych rzeczy... tyle pięknych pokoi... ja już u nich 40 lat jestem gospodynią, toć to jakby rodnym... może co uratuję... nie pójde żąd za nic... zabiją mnie Germany, no to trudno, zginę za moich generałów!..”

Podniosłam oczy i ujrzałam przed sobą, spotykając czasem na podwórzu gospodynię, tak zwaną ekonomikę, generałów Głowaczewskich, zajmujących w domu frontowym apartament na parterze. Była to starszka 70-letnia Masza Bielecka. Biała jak śnieg, jak gołębica. Twarz pooraną zmarszczkami ożywiały duże niebieskie oczy o łagodnym słodkim wyrazie.

— „Proszę — mówiła dalej Bielecka — niech pani spakuje swoje rzeczy jak do drogi i zamknij w piwnicy, a sama przyjdzie do mnie... mamy 5 pokoiów, ciasno nam nie będzie, tylko głodno... oj głodno, ale jak się pani tego nie boi, to proszę, pokornie proszę. Ucałowałam Maszę z wdzięcznością, spakowałam rzeczy, zniosłam do piwnicy, a sama z moim ukochanym wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, weszłam pod dach generałów Głowaczewskich.

Byłam uszczęśliwiona, gdyż dawało mi to możliwość zupełnego usunięcia się od mych kolegów, którzy szukając zapomnienia, pili zapamiętałe w dalszym ciągu. Sposobności do tego dostarczał im rozbity i zrabowany przez Niemców w ogrodzie bufet, w którym jednak pozostała jeszcze spora ilość wódki i wina.

Z Maszą porozumiewaliśmy się z łatwością. Ponieważ ona mówiła bardzo źle po polsku, a ja znam trochę język niemiecki, więc na wypadek, gdyby do mieszkania przyszli Niemcy, rozmawiać z nimi miałam wyłącznie ja, a ona miała milczeć. Ponieważ mieszkanie było parterowe, a ja lubiałam wyglądać przez okno i obserwować ulicę, więc pocziwa Masza odpowiednio mnie ucharakteryzowała, obowiązała mi co do i szyję wata i chustkami, kazała silnie podsińić oczy, ubrać mnie w ciemny szeroki szlafrok i w tym „załotnym” stroju — „robiłam chorą”. Mogłam śmiało dochodzić do okien, pielegnować precudne rośliny i kwiaty w pełnym rozwiciu i tak wspaniale piękne, że przechodzące patrole zatrzymywały się w podziwie.

W sobotę rano, zbudziły mnie krzyki rozlegające się na ulicy, pobiegłam do okna i o mało nie padłam na widok przedstawiający się moim oczom.

Oto tłumy mężczyzn i kobiet z przedmieścia, biegły aleją i ulicami dźwigając lub ciągnąc za sobą najrozmaitsze przedmioty, powstawały bijatyki, lała się krew, wydzierano sobie worki, pudła, zwoje, pakiety z kawą, herbata, cukrem, z solą, z mąką itp. Mężczyźni nieśli futrzane palta, ciepłe blamy, mufki, kołnierze, sztuki sukna i materje. Cały ten tłum pijany, rozczochrany, w podartej, poszarpanej odzieży, z twarzami dzikich bestji sprawiał przeokrutne wrażenie. Rozbijano o drzewa butelki i wypijano do dna ich zawartość... kłęby dymu i krwawe plomienie widać było od strony rynku. Uprosiłam protestującą

przeciw memu wyjściu Maszę, żeby mi pozwoliła pobeść na Rynek, przedarłam się przez tłum, dotarłam do Ryнку i znalazłam się wśród plomieni, żoldactwa i rozjuszonej tłuszczy!.. Płonęły wszystkie kamienice wokoło Ryńku — wszystkie sklepy były rozgromione. Przed sklepami stały olbrzymie wozy wojskowe, na które Niemcy ładowali ze sklepów co lepsze, co miało większą wartość, a pozostałe rzucano tłumowi, chwytającemu wszystko z brutalną chciwością. Prócz tego, tłum sam już plądrował sklepy, z których go wyrzucano, zatrzymywano tylko młode kobiety, wybiegające z tamtąd rozczochrane i z plonącymi twarzami, ale też z obfitym łupem... domy się paliły i zapadały... istne piekło, w którym królowało rozbestwione żoldactwo, rozszalała czerń... i plomienie!..

Wróciłam do domu okrutnie przybita i wyczerpana... i zasnęłam na godzin kilka kamiennym, niezdrowym snem ludzi bardzo nieszczęśliwych...

Następnych dni, tłumów już nie widziałam... podpalano tylko codziennie po kilka domów zdawało się, że cały Kalisz płonie... ogień nie ustawał... trwało to przez dni 12... Dwunastego dnia podminowano kościół na Wrocławskiej ulicy. Świątynia rozpadła się na cztery części, wśród gruzów zginęło wiele osób... Podpalono również szpital z rannymi i chorymi, pewną ich część uratowały Siostry S-go Wincetego i umieściły w gmachu gimnazjum żeńskiego, podpalono bożnicę, masę wiatraków i całą Wrocławską ulicę do Parku...

Pewnego dnia rano siedziałam z Maszą w jej pokoiku pijąc herbatę (oczywiście bez cukru, którego dawno zabrakło) i przygryzając sucharami z czarnego chleba — zastukano do drzwi frontowych... Był to oficer w asyście 4 żołnierzy, oznajmiał wszędzie i wszystkich pozostałym mieszkańcom, aby do 3ej opuścili Kalisz, który z rozkazu Preuskera ma być zrównany z ziemią... Był to grom ostateczny... dla tych najszybciej, którzy nie mieli gdzie — i za co uciekać... Potracili oni zupełnie głowy, nie wiedzieli co i jak pakować... gdzie i dokąd iść... wiedzieli tylko, że muszą opuścić miasto przed 3-cią!..

Zacząłyśmy z Maszą układać najcenniejsze rzeczy generała w kufrы i paki i wynosić do piwnicy. W pokojach pozostały tylko meble. Masza chmurna, zacięta, związała naly swój tobolek — ja zabrałam mój najdroższy wizerunek Matki Najświętszej — trochę bielizny i byłam gotowa. Czekalam już tylko na Maszę, a widząc że nie przychodzi po mnie i nie odpowiada na moje wołanie, weszłam do pokoju generała. Zastałam Maszę klęczącą przed biurkiem. „Chodźmy, już chodźmy, zaczęłam ją prosić... czas już wielki!..” Podniosła na mnie łzami zalane oczy i rzekła... „Idźcie sami — Pani, ja nie pójde... niech mnie tu zabiją... nie pójde!..”

Nie wiedziałam co mam czynić... była już godzina druga, wyrzalałam na podwórze, gdzie już stało kilkanaście osób gotowych do ucieczki z tobolekami i różnymi wizerunkami. Kobiety płakały głośno... Miałam się właśnie przyłączyć do tej nieszczęsnej gromady... aż tu najniespodziewaniej zjawiło się kilku panów ze świeżo mianowanym burmistrzem, Michlelem na czele i oznajmili nam, że możemy pozostać. Preusker przebaczył wspaniałomyślnie miastu i jego mieszkańcom. Niestety, z owego miasta pozostały tylko gruzы i zgłiszczы, a mieszkańców garstka nieszczęśliwych głodnych, zrozpaczonych najniewinniejszych ofiar!.. Ci, którzy nam oznajmili tą „radosną” nowinę, byli to milicjanci pruscy, z czarnymi krzyżami na rekawach.

Pobiegłam zawiadomić Maszę, która ze łzami dziękowała Bogu za obronę w nieszczęściu.

Byłyśmy spokojne — ale czy na długo?!..

Tegoż dnia po południu około 5-ej ktoś zadzwonił. Pobiegłam otworzyć. Ujrzałam jakiegoś mężczyznę, w strasznie zakurzonem i zniszczonem ubraniu i sportowej czapce. Prosił, aby mu pozwolić odpocząć trochę, przedstawił się uprzejmie. Był to mecenas Gadowski. Zaczął szybko opowiadać, że był aresztowany wraz z 300 innymi, że ich po kilku dniach meczarni tylko co uwolniono. Pędzono ich do Ostrowa piechota, nie dawano ani jeść, ani pić, dopiero na trzeci dzień dano im wody wołając „pijcie parszywe psy polskie, woda jest zatruta!..” Był tak spragnieni, że mimo wszystko, pili... grożono im ciągle rozstrzelaniem... i kilkunastu podobno rozstrzelali... Słyszał, że przyszedł rozkaz z Berlina aby ich wypuścić, jakoteż aby odwołać Preuskera z Kalisza... Gnano ich z powrotem z Ostrowa, popychając i plując na nich... Rozpaczal na widok rozgromionego i spalonego Kalisza... nie wiedział gdzie się znajdują żona jego i dzieci... Nie umiałam go objaśnić... posiedział trochę i poszedł szukać swoich najbliższych...

Słowa mecenasa się sprawdziły. W ciągu 24 godzin odwołano Preuskera wraz z całym jego bohaterstkiem otoczeniem. Potwór ten z mianem człowieka — a właściwie Prusaka — syty krwi, łez i najstraszniejszych nieszczęść ludzkich, przeklinany przez dziesiątki tysięcy niewinnych ofiar, opuścił pole swych dzikich zwyrodniałych wybryków, zakończył swą krwawą orgię. Imię jego pozostanie jednak nieśmiertelnem, a przekazywane z pokolenia na pokolenie, zbudzi w każdej istocie ludzkiej obrzydzenie, pogardę i nienawiść...

(C. d. n.)

Zofia Hartmanowa.